



tekst

**ANDRZEJ URBAŃSKI**

redaktor wydania

To, co można zobaczyć przez niewielki otwór aparatu o tajemniczej nazwie „Ziutek”, zapiera dech w piersiach. I to nie tylko dlatego, że widać przez niego inny wymiar rzeczywistości. O pasjach Marka Mazura i jego miłości do fotografii opowiada tekst ks. Sławomira Czaleja (s. VI–VII). Proponujemy też przyjrzyć się nieco bliżej kobietom trafiającym do Matemblewa. Okno życia w kontekście Bożego Narodzenia ma wymiar nie tylko symboliczny, ale i metafizyczny (s. IV). A jeśli sił nam wystarczy, ruszajmy razem z mistrzami świata w nordic walking na spacer (s. VIII).

## Odczytajmy poprawnie symbolikę świąt Bożego Narodzenia

# Skąd się wzięły wół i osioł

Święta to dobry moment na przypomnienie sobie znaczenia związanej z nimi **przebogatej symboliki religijnej**.

Choć Kościół po raz pierwszy uroczyście obchodził Boże Narodzenie 25 grudnia 354 r., tematyka tego święta i żłóbka w ogóle w sztuce chrześcijańskiej – poza katakumbą – pojawiła się stosunkowo późno, bo dopiero w czasach św. Franciszka z Asyżu – przypomina ks. dr Tomasz Czapiewski, archidiecezalny konserwator zabytków. Odkąd Biedaczyna z Asyżu po raz pierwszy zainscenizował stajenkę, podobne sceny zaczęły się pojawiać choćby w malarstwie. – Warto przywołać w tym miejscu dzieła Taddeo Gaddiego, Benozza Gozzolego, czy – gdy o polską sztukę chodzi – Hermana Hana, z muzykującymi aniołami z pelplińskiej oraz oliwskiej katedry – mówi ks. Czapiewski.

Do żłóbków ustawianych w tym czasie w świątyniach na całym świecie



Tradycja żłóbków z Dzieciątkiem sięga czasów św. Franciszka

nico się przyzwyczailiśmy. Dzieciątko, Maryja, Józef i pasterze to tradycja. Czy jednak potrafilibyśmy wyjaśnić obecność w stajence wołu i osiołka? – Ta głęboko zakorzeniona w świadomości chrześcijańskiej scena bożonarodzeniowa ma swoje źródło ikonograficzne u proroka Izajasza. W tej bowiem księdze czytamy, że „Wół rozpoznaje swego Pana i osioł żłób

swego właściciela. Izrael na niczym się nie zna, lud mój niczego nie rozumie” – wyjaśnia ks. Tomasz Czapiewski. Przypomina on, że zwierzęta symbolizują przede wszystkim fakt niepoznania przez Naród Wybrany Mesjasza. Jednocześnie spotykamy się w ikonografii chrześcijańskiej z tłumaczeniem osła jako znaku pogan, a wołu jako symbolu ludu wybranego. **au**

## Markowa optyka świata



W pracowni Marka Mazura powstają niezwykle aparaty fotograficzne. Jeden z nich to piłka, wykonana z pianki karimaty. – Kiedy rzucisz piłką, to nigdy nie wiesz, jaki efekt osiągniesz. Oczywiście do czasu, aż wywołasz film – zdradza tajemnicę jego działania twórca. Ale wśród Markowych wynalazków istnieje konstrukcja jeszcze bardziej niewiarygodna. Bursztynowy obiektyw. Unikatową fotografię, wykonaną nim specjalnie dla „Gościa Niedzielnego”, prezentujemy wewnątrz numeru. *Więcej na str. VI–VII*

**GDAŃSK-WRZESZCZ.** – Od dawna miałem chęć skonstruowania aparatu wykonanego całkowicie z drewna. A że bursztyn, żywica, w jakimś sensie jest drewnem, stąd taki aparat z drzewa jest wykonalny – mówi Marek Mazur

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

ANDRZEJ URBAŃSKI

## Symboliczne domino



**20. ROCZNICA WYBORÓW '89.** Lech Wałęsa, Bogdan Borusewicz, Jerzy Borowczak, Ludwik Prądzyński oraz Bogdan Felski z okazji 20-lecia wolnych wyborów przewrócili 20 czerwonych kostek domina. W ten nietypowy sposób na terenach postyczniowych w Gdańsku uczczono to historyczne wydarzenie.

## Stygmaty św. Franciszka

**800 LAT FRANCISZKANÓW** świętowano także na Pomorzu. 17 września został poświęcony i oddany do użytku ołtarz stygmatyzacji św. Franciszka. Odtąd pełni rolę ołtarza głównego w kościele Świętej Trójcy w Gdańsku.



## Prezydent RP odwiedził Kalwarię

**WEJHEROWO.** Prosto z uroczystości Zaślubin Polski z Morzem w Pucku prezydent RP Lech Kaczyński przyjechał do Wejherowa. Podczas wizyty Lech Kaczyński mógł zobaczyć odremontowaną Kalwarię Wejherowską. Spotkanie zakończyła krótka modlitwa.

## Poradnia Caritas zwyciężyła

**SOPOT.** Poradnia leczenia bólu prowadzona przez NZOZ Caritas Archidiecezji Gdańskiej została wybrana najlepszą w Polsce. Finałowa Gala Ogólnopolskiego Konkursu „Lekarz niosący ulgę w bólu” im. Macieja Hilgiera odbyła się 26 lutego w Warszawie.

## Konsekracja 7 dziewic

**GDAŃSK-OLIWA.** Nie będą nosić habitów, ale zdecydowały się na zaślubiny z Chrystusem. Siedem kobiet z naszej archidiecezji zostało konsekrowanymi dziewicami. Uroczystości odbyły się 8 grudnia w kościele cystersów pw. Królowej Korony Polskiej.



## Misje w Japonii

**Ks. TADEUSZ POLAK** od 8 lat przygotowuje się do wyjazdu na kolejne misje. Po wielu staraniach i niemałych problemach wyjechał do Japonii. Przez rok uczestniczył w formacyjnym kursie w Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie. Wcześniej przez 10 lat pracował na misjach w Kamerunie. Jest jednym z kilkunastu kapłanów naszej archidiecezji, pracujących na misjach zagranicznych.



## Remont katedry oliwskiej



**5 MILIONÓW** dofinansowania otrzymała archidiecezja gdańska w ramach regionalnego programu operacyjnego dla Pomorza na renowację i konserwację katedry oliwskiej. Dzięki remontowi i konserwacji katedra będzie m.in. wyposażona w multimedialne przewoźniki, nowoczesne systemy alarmowe i nowe ogrzewanie, renowacji poddane zostaną zabytkowe okna.

## Pomoc w realu

**OKOŁO 1000 OMADLANYCH KAPŁANÓW.** Choć misja zaczęła się w Wielki Czwartek, już są wymierne efekty pomysłu. Portal kapłani.com.pl rozpoczął skromnie, a obecnie staje się prawdziwą strefą modlitwy i wymiany myśli.

## Cenne odkrycia



**PRĘGOWO.** Malowideł gotyckich na terenie Pomorza nie przetrwało zbyt wiele. Każde odkryte są więc po prostu bezcenne. Byliśmy świadkami takich odkryć w nieco zapomnianej świątyni w parafii pw. Bożego Ciała w Pręgowie.

## Ciche odwiedziny sekretarza

**ABP MIECZYŚLAW MOKRZYCKI,** były sekretarz papieski, odwiedził Trójmiasto. Był świadkiem ostatnich dni życia Jana Pawła II. Obecnie jest arcybiskupem lwowskim obrządku łacińskiego i przewodniczącym Konferencji Episkopatu Ukrainy. Rozmawialiśmy z nim o potrzebach, pokorze i solidarności.

Centrum Informacyjne  
Archidiecezji Gdańskiej:

[www.adalbertus.gda.pl](http://www.adalbertus.gda.pl)

**GOŚĆ GDAŃSKI**

gdansk@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI:  
ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk

TELEFON/FAKS 058 554 34 15

REDAGUJĄ:  
ks. Sławomir Czaję – dyrektor oddziału,  
Tomasz Pietrzak, Andrzej Urbański

**Katarzyna Lipka,** nauczycielka języka angielskiego, spędziła w Brazylii sporą część swojego życia. Przeżyła tam swoje pierwsze święta Bożego Narodzenia, gdy w Polsce wybuchł stan wojenny.

**Ks. SŁAWOMIR CZAJEJ: Brazylia to miejsce, gdzie raczej niezbyt często wyjeżdżała powojenna Polonia. Dlaczego wyjechałaś akurat tam?**

**KATARZYNA LIPKA:** – Wszystko za sprawą mojego taty, Jana Nowakowskiego, który wyjechał tam w 1973 r. Otóż, pewnego razu, tuż przed świętami, brat mojego taty, Mieczysław, który studiował dyrygenturę, szedł korytarzem uczelni, gdzie spotkał swojego kolegę, Orlando da Silvę, Brazylijczyka. A że nie do pomyslenia było, żeby ten spędził święta w oddaleniu od domu, samotnie, dlatego też został zaproszony przez moją babcię na Boże Narodzenie. Na rodzinnym spotkaniu wiele opowiadał o tym niezwykłym kraju. Niesamowicie zapłodziło to umysł mojego taty, wówczas studenta politechniki.

**Do taty pojechaliście wiele lat później?**

– Tak. Pozwolenie na wyjazd dostaliśmy tuż przed stanem wojennym. Mama była jeszcze u taty wcześniej, w roku 1980. Popłynęliśmy wielkim masowcem, „Manifest Lipcowy”, o nośności 55 tys. ton.

**Czy tata od początku był budowniczym brazylijskich kolei i metra?**

– No, niezupełnie. Tata jeszcze w Polsce, tuż po studiach, w wieku 21 lat, samodzielnie prowadził budowę kolei. Ale to były lata powojenne. Po przyjeździe do Brazylii pracował początkowo w Rio de Janeiro. Dopóki też sam nie przetłumaczył sobie swoich papierów, nie mógł znaleźć dobrej pracy. Znajomi „tłumacze” Polacy zamiast „politechnika” pisali bowiem „technikum”... Od 1975 r. przeniósł się do São Paulo, gdzie rozpoczął pracę w biurze konstrukcyjnym. Biuro otrzymało później

## Brazylijski szoking

# Palma z bombkami



ZDJĘCIA KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

zlecenie na wykonanie słynnego projektu kolei Carajás na północy kraju. W Amazonii odkryto bardzo bogate złoża minerałów i chodziło o zbudowanie transportu – kilka tysięcy kilometrów – od portu w São Luís do Maranhão. Warunki przy budowie były bardzo trudne; zwłaszcza straszliwe gorąco. Po ukończeniu projektu tata wrócił do São Paulo, gdzie rozpoczęła się budowa metra. W tej chwili buduje którąś już kolejną ze stacji. Z tym, że w porównaniu z Warszawą tych linii jest mnóstwo. Miasto jest gigantyczne, liczy ok. 15 mln ludzi, którzy, o dziwo, wyprowadzają się z niego. Dorobili się i chcą wrócić w rodzinne strony.

**Brazylia to kraj ogromnych kontrastów. Wielu mieszkańców Amazonii wciąż żyje w bardzo skromnych warunkach**  
**PONIŻEJ: Katarzyna Lipka**



**Twoje pierwsze wrażenia z kraju samby?**

– A jakie mogłyby być dla kogoś, kto wyjeżdża tuż przed stanem wojennym, kiedy są puste sklepy, nie ma nic. Jednym słowem: szok. Pamiętam, jak tata zabrał mnie na ulicę, gdzie sprzedawano buty. Już samo to było wielkim przeżyciem. Ulica z obuwiem, ulica z bielizną. W sklepie sprzedawca przygotował mi kilka pudełek z butami, które mi się spodobały i... ukląkł przede mną, zdjął but, przetarł szmatką stopę i zaczął przymierzać sandały. Na to nie byłam absolutnie przygotowana! Tata stał z boku i uśmiechał się. Wreszcie supermarkety. Te w Brazylii są olbrzymie, o wiele większe

od naszych. Weszłam do jednego z nich, bo tata zabrał nas z mamą na „drobne” zakupy, i chciałam kupić keczup. Stało tego ze dwie półki. Wtedy się rozplakałam...

**Pierwsza brazylijska wigilia...**

– Fatalnie ją wspominam, zwłaszcza że w Polsce został mój starszy brat. Studiował jeszcze. Nie można było zadzwonić, nie było absolutnie żadnego kontaktu. Msza św., nie tylko Pasterka, trwa tam niezwykle długo. A to dlatego, że wielu potomków Polaków nie mówi już po polsku, i dlatego wszystko podczas Mszy św. jest w dwóch językach. Niestety, Polacy niby są tam razem, ale jak to zwykle bywa, nieco osobno... Nie ma wpadania, odwiedzania. Naszą choinką była palma, ale ślicznie udekorowana. Nie mieliśmy śledzi, ale zrobiliśmy sardynki à la śledź. Podczas świąt na brazylijskich stołach króluje indyk.

**Po sylwestrze Nowy Rok i karnawał...**

– Dokładnie. I to różnie w różnych miastach. Pamiętajmy, że Brazylia jest ogromnym krajem, a więc to nie tylko Rio. Na północy Brazylii, a więc w najbardziej niebezpiecznej części, gdzie dzisiaj pracuje kapłan z naszej archidiecezji Tadeusz Semmerling, istnieje ciekawy zwyczaj. Otóż kiedy minie północ, ludzie ubrani na biało wchodzą do morza i tak witają Nowy Rok.

**Twój tata przyjechał do Polski dopiero po 17 latach.**

– Bał się. W czasie stanu wojennego konsul zabrał mu paszport i kazał czekać na decyzję. Był więc bezpaństwowcem, ponieważ obywatelstwo brazylijskie przyjął, kiedy w Polsce było możliwe obywatelstwo podwójne.

**W Brazylii spędziłaś 10 lat. Jest to kraj olbrzymich możliwości.**

– Tak. Na pewno jest to naród bardzo podzielony. Wielka bieda i wielkie bogactwo. Wielu ludzi jest po prostu leniwych; nic nie mają, bo nie chcą pracować. ■

Od 20 lat pukają do domu w Matemblewie

# Anioł patrzy głęboko w oczy



Trafiają tu kobiety z różnych domów i z przeróżnymi historiami, często odrzucone i nierozumiane przez najbliższych. W Domu Samotnej Matki znajdują przystań i nadzieję.

„Byłam zrozpaczona, nie widziałam wyjścia z mojej sytuacji”. „Chodziłam smutna, czułam się bardzo samotna i opuszczona”. Tego typu wypowiedzi można usłyszeć bardzo często wśród kobiet, które z nienarodzonymi jeszcze dziećmi trafiają do Domu Samotnej Matki w Matemblewie. Do tego samego miejsca, gdzie pół roku temu metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódź poświęcił i otworzył pierwsze w archidiecezji gdańskiej okno życia. W czasie świąt Bożego Narodzenia dobrze jest zastanowić się nie tylko nad własnym życiem, ale także nad tym zagrożonym. Może warto wesprzeć działalność domu, który w Matemblewie pomaga kobietom już od 20 lat. – W ciągu tego czasu przez nasz dom przewinęło się pewnie około 1900 dzieci, oczywiście ra-

zem ze swoimi mamami. To jest już spora armia ludzi – mówi z radością kustosz sanktuarium ks. Wiesław Wiśniewski. Dla jednych to radość, dla innych pytanie o sens istnienia.

## Z nadzieją

W większości młode i bardzo młode kobiety przybywające do Domu Samotnej Matki były namawiane przez najbliższe otoczenie do aborcji. Nie chcąc się jej poddać, były gnębione i odrzucane. – Często cierpią, czują się oszukane, zawiedzione. – mówi siostra Samuela Ciesielska ze Zgromadzenia Sióstr Kanoniczek Ducha Świętego, które

**Ks. Wiesław Wiśniewski i s. Samuela Ciesielska w oknie życia**  
**POWIĘK: Przez dom w ciągu 20 lat przewinęło się ok. 1900 matek z dziećmi. Oto część służących im wózków**

na co dzień czuwa nad domem i oknem życia. I choć na razie żadna kobieta nie zdecydowała się pozostawić swojego nowonarodzonego dziecka w oknie, od czasu jego otwarcia były już trzy nocne alarmy i kilka telefonów z pytaniami o szczegóły, dotyczące możliwości pozostawienia dziecka. – W naszym odczuciu okno życia jest pewną alternatywą, którą

trzeba dać kobietom, ale to żadna satysfakcja, gdy przyjdzie moment znalezienia przez nas w tym miejscu dziecka – podkreśla ks. Wiesław Wiśniewski. Dwa ostatnie nocne alarmy, które zbudziły domowników, świadczyły o rozterce osób, chcących pozostawić dziecko. Być może Anioł Stróż, który został umieszczony nad tym oknem w sposób bardzo symboliczny i wymowny zarazem, spowodował zawahanie i inną decyzję. Alternatywą dla zostawienia swojego narodzonego dziecka w oknie życia jest przyjęcie do Domu Samotnej Matki. Liczba kobiet, które miały okazję w nim się znaleźć, świadczy o tym, że jest bardzo potrzebny na Pomorzu.

## Aby poczuły radość

Siostry kanoniczki Ducha Świętego poświęcają przyszłym mamom swoją codzienną modlitwę i ofiarę. Ale to, co być może

jeszcze ważniejsze, szczególnie w pierwszej fazie pobytu dziewcząt w domu, to praca dla nich i wlanie w ich serca nadziei. – Na początku dużo czasu przebywamy razem, by nie zamykały się w sobie. Szukamy sposobności do rozmowy, najlepiej wieczorem, kiedy można w spokoju usiąść i posłuchać, co mają nam do powiedzenia – opowiada s. Samuela. A mają naprawdę bardzo dużo. Każda historia jest inna. Czy zdecydowałyby się na aborcję, gdyby nie znalazły alternatywy, jaką daje im dom w Matemblewie? – Być może urodziłyby dzieci, ale w dramatycznych okolicznościach – uważa ks. Wiesław Wiśniewski. – Pewnie oczekiwałyby na czas narodzin w sposób, który nieodwracalnie oddziaływałby na ich psychikę – dodaje. Tymczasem w Domu Samotnej Matki odnajdują ciepło i spokój. – Chodź nam przede wszystkim o to, by dziewczyny poczuły radość z oczekiwania na potomstwo. Aby zrozumiały, że życie powinno rodzić się w atmosferze bezpieczeństwa, w sposób najbardziej godny – zauważa s. Samuela. Kustosz sanktuarium dodaje, że w matemblewskim domu, mimo problemów zarówno moralnych, jak i duchowych, macierzyństwo traktuje się jak cud. – Ono jest siłą, w której Pan Bóg wynosi człowieczeństwo w inny wymiar i poziom. To wielka szansa, z której dziewczęta korzystają – uważa ks. Wiśniewski. Szczególnie w czasie świąt życzymy wiele sił potrzebnych do prowadzenia tego typu placówek, tak aby Domy Samotnej Matki zawsze były miejscem kojarzonym z radością, a nie osamotnieniem. **au**

## Jeśli chcesz pomóc

Dzięki ludziom dobrej woli w 2009 r. przyjęto kilkadziesiąt kobiet z dziećmi. W domu na pomoc mogą liczyć matki i rodziny, które znalazły się w trudnej życiowej sytuacji. Wszystkim, którzy okazują pomoc i otwarte serce, dziękujemy w imieniu prowadzących Dom Samotnej Matki w Matemblewie.

**KONTAKT:** Ks. Wiesław Wiśniewski, dyrektor Centrum Apostolstwa Rodziny Chrześcijańskiej  
 Nr konta bankowego: Diecezjalny Dom Samotnej Matki im. Jana Pawła II w Matemblewie, PKO BP II/O GDAŃSK, 79 1020 1811 0000 0002 0014 9500.



ZDJEŃCIE ANDRZEJ LURBAŃSKI

Rok 2009 oczami trójmiejskich dziennikarzy

# Dobro nieco ukryte

Koniec roku sprzyja różnego rodzaju rankingom, bardziej lub mniej sensacyjnym. Również i w naszej redakcji czas na refleksję, **próbę zamknięcia w całość bogatej rzeczywistości minionego roku.**

**P**ewnie także dlatego, że prawie 6 lat temu złożyliśmy deklarację, iż będziemy zajmować się zagadnieniami tworzącymi piękną stronę naszej archidiecezjalnej historii, zarazem dając naszym czytelnikom nadzieję. Także i dzisiaj powtarzamy, że im więcej piękna wokół siebie pozostawimy, tym łatwiej będzie nam się żyło. Żeby jednak nie zarzucono nam braku obiektywizmu, poprosiliśmy o komentarz troje trójmiejskich dziennikarzy, którzy spróbowali ogarnąć i wybrać to, co ważnego wydarzyło się na terenie archidiecezji gdańskiej w mijającym roku. Akcenty były różne.

Marek Lesiński z Radia Gdańsk uważa, że wielkich i spektakularnych wydarzeń w pomorskim Kościele w tym roku nie było. – Kościół w swej mądrości wcale nie musi się ściągć z dzisiejszymi, trochę szalonymi czasami, gdzie wyznacznikiem wartości, w istocie jakże fałszywymi, jest codzienna obecność na pierwszych stronach gazet czy też czołówkach serwisów radiowych i telewizyjnych – mówi. W tym kontekście wielkie uznanie kieruje w stronę gdańskiego metropolity abp. Sławoja Leszka Głódzia, który w aurze różnych spekulacji obejmował Wojciechowy tron. – Spokój, jaki zaprezentował od początku objęcia posługi w Gdańsku, dobrze rokuje na kolejne lata – podkreśla Marek Lesiński. Wydarzeniem mijającego roku, tym bardziej że związanym z kapłanami, było też oficjalne odejście na emeryturę ks. prałata Henryka Jankowskiego. – Mimo całej złożoności osobowości tej postaci, trudno jej odmówić miejsca, jakie przez lata zajmowała w życiu naszego Kościoła – uważa nasz komentator. – I szkoda, że tak wiele osób, przypominając postać wieloletniego proboszcza św. Brygidy, skupia się na jego ułomnościach. Nieliczni wspominają dobre dzieła, za którymi stał, a było ich niemało – przypomina red. Lesiński.

## Big Brother w kurii

Nieco inaczej rzeczywistość pomorskiego Kościoła postrzega gdańska dziennikarka Anna Rębas. Wspomina o przesłuchaniu w sprawie



ANDRZEJ URBAŃSKI

wydawnictwa diecezjalnego Stella Maris, jakiemu w kurii biskupiej poddano abp. seniora Tadeusza Goćłowskiego. Ten fakt opisały wszystkie media. Panią redaktor poruszył jednak artykuł, który przeczytała w dodatku trójmiejskim do jednej z ogólnopolskich gazet codziennych. Przytacza jego fragment. „Sędzia Aneta Szteler-Olszewska poprosiła metropolitę o dowód osobisty. – Skoro pani nie wie, kim jestem – odpowiedział wyraźnie zirytowany. Musiał być jednak przygotowany na taką sytuację, gdyż z kieszeni sutanny wyjął dowód. W dalszej części procedury wyjaśnił, że jest emerytowanym biskupem. Na pytanie, czy wie, w jakiej sprawie będzie zeznawał, odpowiedział: – Domyślam się.” Skąd dziennikarze mają stenogramy rozmów, które wówczas toczyły się za zamkniętymi drzwiami? – pyta red. Rębas. „Od paru anonimowych obecnych na rozprawie osób” – usłyszała odpowiedź.

Takie ujawnianie tajemnicy przesłuchania jest sprawą niepokojącą. Nic dziwnego, że red. Marek Lesiński w swoim podsumowaniu najważniejszych wydarzeń zwrócił uwagę na pojawienie się w archidiecezji biuletynu informacyjnego, próbującego w sposób rzetelny zebrać w jednym miejscu wielość wydarzeń religijnych, które dzieją się praktycznie codziennie w archidiecezji gdańskiej. Być może trochę brakuje komentarza na bieżąco do ważnych sytuacji, ale może i na to przyjdzie czas.

**Obchody 20. rocznicy częściowo wolnych wyborów pod Trzema Krzyżami w Gdańsku były wydarzeniem o randze państwowej**

## Krótko i niewyczerpująco

Redaktor naczelny Radia Plus Adam Hlebowicz nie chciał precyzyjnie klasyfikować wydarzeń w gdańskim Kościele według ich ważności. Takiego rankingu nie da się przeprowadzić w sposób prosty i oczywisty. Wśród najważniejszych zdarzeń wymieniana jednak trzy najbardziej znaczące.

– Obchody religijne 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej, wizyta Sekretarza Stanu Stolicy Apostolskiej kard. Tartizio Bertone w Gdańsku i konsekracja kościoła Opatrzności Bożej w Gdańsku-Zaspie oraz powołanie przez metropolitę gdańskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku Archidiecezji Gdańskiej – wylicza. Do wydarzeń, które również warto odnotować, należą także te mające wspólny mianownik, związany z Rokiem Kapłańskim. Radosne, ale i smutne. Śmierć kilkunastu kapłanów naszej archidiecezji, podjęcie nauki przez 21 kleryków na I roku studiów w Gdańskim Seminarium Duchownym, a także fenomen strony internetowej [www.kaplani.com.pl](http://www.kaplani.com.pl).

A nam w tym miejscu wypada zachęcić Czytelników do kontaktu z redakcją gdańskiego „Gościa Niedzielnego” ([gdańsk@goscniedzielnny.pl](mailto:gdańsk@goscniedzielnny.pl)). Oczekujemy na e-maile z propozycjami ciekawych, radosnych, ale także i trudnych tematów, których wokół wcale nie brakuje.

**Andrzej Urbański**

**PASJE MARKA MAZURA.**

– „Ziutek” to tajemniczy drewniany gość...

Wystarczy przesunąć jego brodę, by odsłonił się obiektyw. Niestety, wyemigrował na jakiś czas z innymi „kolegami” do USA. Można go zobaczyć na wystawie w Sarasocie – mówi Marek Mazur, konstruktor aparatów.

tekst

**KS. SŁAWOMIR CZALEJ**

sczalej@goscniezielny.pl

Bursztynowy obiektyw i wykonana nim świąteczna fotografia choinki (z PRAWYJ). To unikatowe zdjęcie prezentujemy jako pierwszy

# Markowa optyka świata

**Z**iutek” jest drewnianym aparatem, jednym z około 70 wykonanych przez znanego gdańskiego konstruktora. Stał się on jednym z głównych bohaterów filmu nakręconego o Marku w 2004 r. przez Michała Kalukina na amerykańskie zlecenie. Bo, jak to często w Polsce bywa, Markowe aparaty znane są bardziej w USA, Francji, Niemczech czy Wielkiej Brytanii niż w naszej ojczyźnie.

**Brzytwa i pierścionek**

Zanim konstruktor miniaturowych aparatów przybył do swojego ukochanego miasta-muzy, Gdańska, przeżył w rodzinnej miejscowości na południu Polski dziwne zdarzenie. Było to w kuźni. 12-letni Marek wpatrzony w magiczny ogień

przyglądał się pracy mistrza kowalskiego, który nie tylko wykonywał to, co należy do jego obowiązków, ale potrafił też „wystukać” delikatną brzytwę. Chłopiec postanowił dokonać tego samego. – Muszę stwierdzić, że moja brzytwa nie odbiegała jakością od tej wykonanej przez mistrza... – mówi skromnie. W tym samym roku dostaje też swój pierwszy aparat fotograficzny, słynnego Druha.

Po przybyciu do Gdańska studiuje na politechnice, grywa na Przeróbce w słynnym SAK-u, czyli Samodzielnej Agencji Kultury, z chłopakami, z których dzisiaj wielu jest uznanymi muzykami estrady, m.in. ze słynnym perkusistą jazzowym śp. Władysławem Jagiełło. – Mój ostatni koncert odbył się w 1975 r. w Czechosłowacji. Mam

jeszcze gdzieś schowany artykuł, gdzie jedna z dziennikarek napisała, że Marek Mazur „ożenił się i przepadł” – śmieje się.

Pracuje jako nauczyciel obróbki skrawaniem oraz w fabryce domów z wielkiej płyty w Gdańsku-Kokoszkach. Czymkolwiek w życiu się jednak nie zajmował, zawsze pozostawał wierny swojej miłości, jaką była fotografia. – Kupiłem od kuzyna Kodaka, którego nazwałem Kodakiem 110, a to od ceny, jaką za niego zapłaciłem – wspomina. Od tego aparatu wzięła się też jego pasja kolekcjonerska. Pewnego razu, a były to lata 70., wyczytał w gazecie ogłoszenie: „Aparaty do kolekcji kupię”. – Poznałem wtedy kolekcjonera Juliana Krokosa z Warszawy. Staliśmy się prawdziwymi przyjaciółmi – podkreśla Marek.

Obu połączyła fotograficzna pasja. Julian często prosił Marka, żeby ten naprawił któryś z zepsutych aparatów. Czemu Marka, aż w Gdańsku? Pewnie dlatego, że nie było dla niego, i nadal nie ma, rzeczy niemożliwych. – Zamiast zapłaty prosiłem Juliana, żeby podarował mi któryś ze swoich podwójnych egzemplarzy aparatów – wspomina. Dzisiaj, wchodząc do mieszkania Marka i jego żony Wiesławy, trzeba uważać, żeby na głowę nie spadł jeden z nich. Któregoś razu Julian podekscytowany opowiedział Markowi, że widział na jakiejś giełdzie fotografujący pierścionek! Podobnie jak z brzytwą, tak i teraz Marek zapewnił, że jest w stanie wykonać taki sam. – „Kaktus mi tu wyróżnie!”, krzyczał Julian – śmieje się gdański konstruktor.

## Szpiegomania

Fotopierścionek powstał w niecałe trzy tygodnie! Ale to dopiero początek jego fascynującej historii. Małe wyrczyzieło postanowił kupić ktoś z ambasady polskiej w Londynie, i to za niebagatelną jak na owe czasy sumę 500 dolarów. – Wahałem się, bo to było jakby moje dziecko – podkreśla Marek. Pierścionek został ostatecznie wywieziony drogą dyplomatyczną i... sprzedany w jednym z prestiżowych domów aukcyjnych za 3500 dolarów! – Za swoje dolary kupiłem dla rodziny Dacie – mówi uśmiechnięty.

Jest i dalszy ciąg historii pierścionka. Otóż nabywca, Japończyk, dostał certyfikat głoścący, że ów pierścionek jest produktem niemieckiej firmy Ernemann z... 1938 r. – Od tego czasu postanowiłem sygnować swoje dzieła. Chociaż pierścionek i tak miał wygrawerowane dwie litery: K – Krokos i M – Mazur – podkreśla twórca. Ale takich historii dorobionych – często pewnie i w dobrej wierze – do Markowych aparatów, jest więcej. Fotografujące pióro, które znalazło nabywcę na aukcji w prestiżowym domu aukcyjnym w Kolonii w Niemczech, zostało sprzedane jako stary biały kruk.

W książce „Oko szpiega” francuskiego autora Patrica Ghnassi aparat Marka został uznany za produkt szpiegowski firmy „Diabolo”... Także Muzeum Techniki w Warszawie podczas zakończonej w listopadzie wystawy „Tajemnice szpiegostwa” zaprezentowało dwa „przedwojenne” (!) aparaty Marka. – Jednym była broszka, a drugi to zapalniczka z trzema wymiennymi obiekttywami... – mówi ich konstruktor. I chociaż nikt nigdy do Marka nie przyszedł, żeby zamówić aparat szpiegowski, to jednak *Frankfurter Allgemeine Zeitung* napisał o jednym z nich, że wykonuje on zdjęcia takiej jakości, iż mogłyby służyć jako dowód w sądzie. – Klisza w opisanym przez gazetę aparacie ma rozmiary 2 na 3 milimetry – podkreśla twórca. Z drugiej strony przepiękny aparat – bo tylko takie wychodzą spod ręki Marka – inkrustowany, intarsjowany, grawerowany, wykonany ze szlachetnych materiałów: złota, czarnego dębu, który dostał od przyjaciół rybaków, stanowiącego kiedyś fragment jednego z galeonów walczących w 1627 r. pod Oliwą, może zmylić nawet znawcę. Po latach Marek nie tylko spotkał się z Patrickiem, ale podarował mu swojego Cyklopa, który zamiast oka ma... no, wiadomo co. Francuski znawca miniaturowych aparatów, a jednocześnie redaktor naczelny czasopiśma „Cyclope” umieścił na okładce periodyku fotografię podarowanego aparatu, a wewnątrz obszerny artykuł o mistrzu miniaturowych arcydzieł z Gdańska. Zresztą nie jest on jedynym ekspertem, który docenił jego liczne talenty. Marek spotkał się z uznaniem samego Dietera Scheiba, a James M. Mc Keown umieścił go, jako jedyne Polaka, w książce poświęconej bu-downiczym apa-

ratów. Wreszcie Peter Turo, który poznał Marka „przypadkiem”, dzięki programowi Manna i Materny. To właśnie jego firma Photo-Tech z Florydy sfinansowała film o Marku, wówczas już przyjacielu Petera, który teraz wystawia jego aparaty w Sarasocie.

## Retro-Kamera

Ale przyjaciel Marek ma wielu także i w Polsce. Wielu zagląda do jego magicznego miejsca, bo tak tylko można określić pracownię we Wrzeszczu. – Retro-Kamera ruszyła dokładnie w sierpniu 1993 r., gdy tylko przestałem pracować w szkole – mówi. Jednym z nich jest Mieczysław, który przyszedł do zakładu sprzedać starego Zenita. Od słowa do słowa okazało się, że ten dzisiejszy 86-latek jest nie tylko zapalonym rowerzystą, ale i dokumentalistą. Gdy tylko wyczuł zainteresowanie Marka, natychmiast przyniósł swoje kroniki, 8 tomów gotowych i 9. w trakcie pisania. – Razem coś około 50 kg... – mówi Marek. Człowiek, który do dzisiaj jeździ na rowerze! i prawie codziennie pije w Retro-Kamerze zieloną herbatkę, objechał wszystkie miasta Polski, w sumie około 200 tys. km. – Jest nie tylko wzorem wiary, ale i miłości – zamysla się jego przyjaciel. W trzecią rocznicę śmierci żony Jadwigi przejechał Polskę w ten sposób, że trasa od Koszalina do Przemyśla wytyczyła na mapie imię „Jadzia”.

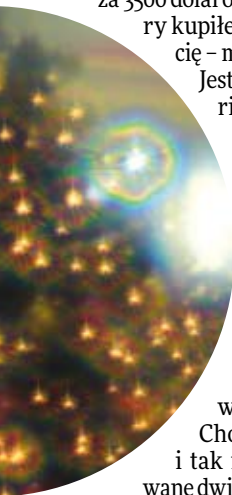
W zakładzie Marka powstały w ostatnim czasie aparaty zupełnie niezwykle. Jeden z nich to piłka, wykonana z pianki karimaty. – Kiedy rzucisz piłką, to nigdy nie wiesz, jaki efekt osiągniesz. Oczywiście do czasu, aż wywołasz film – zdradza tajemnicę jego działania.

A ostatnia rzecz jest wręcz niewiarygodna. Bursztynowy obiektyw. – Od dawna miałem chęć skonstruowania aparatu wykonanego całkowicie z drewna. A że bursztyn, żywica, w jakimś sensie jest drewnem, stąd taki aparat z drzewa jest wykonalny – podkreśla.

Trudno określić, kim jest Marek, z jego filozoficznym podejściem do życia. Jak zaznacza, nie jest poetą, choć pisze poezję i teksty piosenek. Nie jest też – jak sam mówi – ani grawerem, ani jubilerem, ani rzeźbiarzem, ani kowalem, ani nawet fotografem! Być może odpowiedź na to pytanie zawarta będzie w książce wspomnieniach, które właśnie skończył pisać. – Mam nieco problemów technicznych z jej wydaniem, a to dlatego, że będzie pierwszą na świecie książką-aparatem – podkreśla autor wspomnień. Zresztą w przypadku Marka nie mogło być inaczej. Niedługo też – jak obiecują władze Gdańska – Marek ma się przenieść do centrum miasta na ul. Chlebnicką. Miejsce to miałoby szansę stać się nie tylko zakładem naprawczo-konstruktor-skim, ale także wizytówką miasta wraz z galerią starych aparatów. Warto, żeby władze nie zaniedbały tego, myśląc o Euro czy o Europejskiej Stolicy Kultury.

We wspomnianym na początku filmie pierwsze sekwencje z udziałem „Ziutka” rozgrywają się w mieście nad Sekwaną, tam, gdzie 170 lat temu została wynaleziona fotografia. I tak sobie myślę, że nawet gdyby wynaleziona nie została, to na pewno odkryły ją Marek. Całkiem możliwe, że w Gdańsku-Wrzeszczu. ■

MARKA MAZUR



Te spinki do mankietów z miniaturowym aparatem fotograficznym mógłby nosić sam James Bond



ZDJEŃCIA KS. SZAWOMIR CZAJEŁ

Nordic walking propozycją świąteczną

# Z kijami i z różańcem

Pora wyjść z domu. Wraz z mistrzami świata w nordic walking „Gość Niedzielny” zachęca do aktywnego ruchu po wspólnym rodzinnym świętowaniu.

Okazuje się, że podczas marszu nordic walking można nie tylko podziwiać przyrodę, rozmawiać ze sportowym partnerem, ale także kontemplować czy odmawiać Różaniec. Czy tzw. chodzenie z kijami, które świetnie wpisuje się w aktywny model życia, coraz szybciej wypierać będzie jego bierny tryb, często związany jedynie z biesiadowaniem na siedząco? Szczególnie w okresie świątecznym, który, niestety, wciąż zbyt często wiąże się z przejedzeniem, kiedy to ludzie po kilku dniach świętowania trafiają na oddziały szpitalne – warto się nad tym zastanowić.

Kije jeszcze nie tak dawno w Polsce, także na Wybrzeżu, służyły nierzadko osobom starszym jako laska, zabezpieczająca je przed upadkiem. Coraz częściej jednak zarówno nad morzem, w lesie, jak i na osiedlowych skwerach można spotkać ludzi maszerujących z profesjonalnymi, kolorowymi kijami do nordic walking. Dr Katarzyna Prusik z AWFIS doskonale pamięta moment, kiedy rozpoczęła się jej przygoda z cieszącymi się coraz większym zainteresowaniem zwykłymi kijkami. – 7 lat temu poproszono mnie, bym na AWFIS przygotowała przedmiot „rekreacyjny trening zdrowotny”. Musiałam wypełnić go konkretną treścią – opowiada o początkach. Wśród wielu form treningowych znalazła także miejsce raczkująca wówczas



**Katarzyna Prusik, tegoroczna mistrzyni świata w nordic walking, jest gdańszczanką. Mistrzostwa odbyły się w Austrii, w Petzen Region Lake Klopeiner w Południowej Karyntii**

ZDJEŃCIE Z ALBUMU RODZINNEGO KATARZYNY PRUSIK



dyscyplina, jaką był nordic walking. – Gdy poszłam do uczelnianej wypożyczalni po sprzęt, znalazłam jedynie stare, nieco już zniszczone kije, służące do zjazdów narciarskich – wspomina. Nie trudno domyślić się, że chodzenie ze starymi kijami nie sprawiało satysfakcji, szczególnie młodemu studentom AWFIS. Ale początki zawsze są trudne.

## Oliwskie lasy

Niezwykłość tej dyscypliny leży w jej prostocie. Nordic walking wprowadzi się z Finlandii, gdzie

w okresie letnim uprawiany był przez narciarzy biegowych. Przed siedmiu laty w Polsce tą formą aktywności ruchowej zainteresowała się grupa osób związana właśnie z oliwką AWFIS. Wśród nich Krzysztof Prusik, Olgierd Bojke, Zbigniew Ossowski, Maksymilian Paško, Hanna Słomska i Katarzyna Prusik, która doprowadziła do zarejestrowania Polskiej Federacji Nordic Walking. – Od samego początku nie bagatelizowaliśmy tej dyscypliny sportu. Kształciliśmy się, korzystając z najlepszych wzorców krajów, które jej walory dostrzegły wcześniej – wspomina Katarzyna Prusik, która w najbliższym czasie realizować będzie na uczelni autorski projekt związany z tym sportem. Obejmować on będzie m. in. zagadnienia związane z promocją zdrowia, organizacją imprez masowych, budową tras

i ścieżek, także w lasach oliwskich, wprowadzaniem innowacyjnej formy zajęć wf. w szkołach. Jest w nim także miejsce na badania naukowe. – Dla tych ostatnich nordic walking jest nowym polem eksploracji, bardzo słabo dotąd poznanym – tłumaczy dr Prusik. Są także plany, aby w 2012 roku właśnie w Gdańsku-Oliwie odbyły się Mistrzostwa Świata Nordic Walking.

## Całą rodziną

Marsz z kijami z pozoru jest bardzo prosty. Zanim jednak wyjdziemy na szlak, dobrze jest zapoznać się z kilkoma ważnymi zasadami, by przyjemność z chodzenia była jeszcze pełniejsza.

– Warto pomyśleć o instruktorze. Choć już samo zdecydowanie się na ruch jest pewnym sukcesem. Z czasem jednak zapagniemy wykonywać coś lepiej i bardziej profesjonalnie – mówi prof. Krzysztof Prusik z AWFIS, prezes Polskiej Federacji Nordic Walking. Oczywiście czas wolny można przeznaczyć na czytanie książek, spotkanie, rozmowę, ale aktywność fizyczną warto zaplanować i realizować systematycznie. – Choćby pół do godziny dziennie – zachęca prof. Prusik. Co ciekawe, aktywność z kijami daje możliwość spędzania czasu wolnego całą rodziną. I o tym także warto pamiętać. – Kiedy przestajesz myśleć o wysiłku, kiedy już przestajesz myśleć o oddechu, zmęczeniu i bólu mięśni, wówczas jesteś w stanie przejść na inny poziom umysłu i swojej fizyczności. Wówczas możliwa jest kontemplacja i modlitwa – dodaje dr Katarzyna Prusik.

Okazuje się, że nordic walking można uprawiać nawet podczas ciąży. Oczywiście jeśli nie ma żadnych przeciwwskazań lekarskich. Propozycja aktywności i rekreacji ruchowej z kijami dla przyszłych mam zapewnia dużą dawkę wysiłku przy jednoczesnym zmniejszeniu jego odczuwania. Może dzięki temu zwiększyć poczucie równowagi i stabilności oraz zmniejszyć obciążenie stawów i mięśni kończyn, co w przypadku kobiet w ciąży ma niebagatelne znaczenie.

**Andrzej Urbański**